

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
Pismo tygodniowe dla wszystkich

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

Na porządku dziennym
Rozkład Sanacji

Wódz Narodu
W. DUNIN-GOŹDZIKOWSKI

Silny rząd
IRENA PANNENKOWA

Refleksje
KAZIMIERZ WIERZELIN

Zmierzch faszyzmu
J. LIPOWIECKI

Kulisy polityki
Echa, zgrzyty, niedyskrecje

Mitologia polityczna czyli bańki
mydlane prof. L. Jaworskiego
A. BĄDKOWSKI

Reforma rolna w Czechosłowacji
J. L.

Nowe zapowiedzi — stare metody

Zywy trup czyli filja prosektorjum

Nietykalność

Ballada o futerale
HARRY

Interview z Blokiem
CASUS

Bigos aktualny
BIS

Hocki — Klocki.

Rozkład sanacji

Równia pochyła, po której, w ciągu dwu zaledwie lat, stoczył się obóz t. zw. sanacji moralnej, stanowi dla badacza jedyne bodaj pole obserwacji, jak dalece i jak szybko — pewne formy polityczne ulegają politycznemu zwyrodnieniu.

Dwa lata temu obóz pro-rządowy wchodził do Sejmu z szumem hasiem „współpracy z rządem”. Wchodził, poprzedzony zapowiedziami o konieczności podniesienia poziomu życia parlamentarnego w Polsce, o potrzebie zaprowadzenia w nim „dobrych obyczajów”. Był to ten kapitał moralny, który poważny odłam społeczeństwa wziął za szczerą i dobrą monetę i dzięki któremu, niezależnie od innych czynników, nacisku politycznego — obóz ten zawdzięczał może częściowe powodzenie wyborcze.

Na realizację tych haseł nie długo wypadło czekać. O ile jednak pierwsze kroki nowego ugrupowania na terenie parlamentarnym można było jeszcze sobie wytłumaczyć jego młodością polityczną i brakiem doświadczenia jego kierowników, o tyle, w stosunku do następnych faz jego działalności, trudno zdobyć się na tego rodzaju sąd powściągliwy.

Wyraźny zwrot w taktyce klubu B. B. zaznaczyć się daje od chwili gdy jego przywódcy, zapominając o zasadzie „współpracy z rządem” — zdecydowali się na posunięcie taktyczne, które było odbiciem wewnętrznych sporów i ukrytych zabiegów o przejście władzy w ręce bliższej im ideowo grupy t. zw. pułkowników.

Taktyka ta, która na terenie Sejmu zaznaczyła się szeregiem ekscesów i źle zamaskowanych „wypadków” przeciwko ówczesnemu gabinetowi p. Bartla — doprowadziła do władzy p. Świtalskiego. Okres jego urzędowania nie przyczynił wprawdzie laurów obozowi „przewrotu majowego”, temniemniej po jego, tak zasłużonym, upadku — nastąpił nowy i to wielokrotnie spotęgowany paroksyzm taktyki politycznej klubu B. B. na terenie Sejmu.

To, co kraj cały w tej dziedzinie obserwuje prawie od początku obecnej sesji, te konwulsyjne ataki na Marszałka Sejmu i inne stronnictwa, to ciągle prowokowanie karczemnych burd, w którym posłowie „sanacyjni” mogliby iść o palmę pierwszeństwa jedynie z komunistami, ta świadoma gra na obniżenie powagi przedstawicielstwa narodowego — to są wszystko objawy, dowodzące, że klub B. B. dawno już przekroczył granice najostrzej nawet prowadzonej walki politycznej, a stał się czynnikiem zamętu, siewcą anarchji politycznej w Polsce.

Droga do uzdrawiania nowego życia do takich tej akcji wyników — niewątpliwie długa. Klub B. B. odbył ją dość szybko. Nieuchronny to znak moralnego rozkładu, który ten obóz toczy, niechybna zapowiedź jego, wcześniejszej czy późniejszej, likwidacji.

Wódz narodu

Postulat Platonowski, aby na czele państwa stał filozof, znalazł swe urzeczywistnienie w Czechosłowacji. Ludzie, widzący w polityce jedynie jej stronę praktyczną, gotowi są wzruszyć sceptycznie ramionami, uważając filozofa za człowieka, żyjącego w oderwanym świecie myśli, nieprzystosowanego do życia. Ale w prawdziwej polityce idea góruje nad praktyką, która służy tylko za narzędzie pierwszej. Z tego punktu widzenia stworzenie ideologii narodowej i wytknięcie państwu dróg rozwoju jest najważniejszym zadaniem męża stanu.

Takim właśnie wielkim mężem stanu jest Prezydent Republiki Czechosłowackiej Tomasz Garrigue Masaryk, obchodzący obecnie 80-tą rocznicę swych urodzin. Teoria z praktyką wiąże się u niego w ścisłą nierozdzielalną całość. Szuka on prawdy w teorii, aby zastosować ją w życiu i uczynić z niej prawdę życiową realną. Wysunąwszy Bacon'owską dewizę: „Knowledge is power” — „wiedza to potęga”, z latarnią tej wiedzy wstępuje w życie, oświetlając jego ciemne dla innych tajniki. Całą potęgę swej wiedzy zużytkowuje dla jednego celu — dla szczęścia swego narodu.

Obecna Czechosłowacja jest żywym pomnikiem tego co może wielki rozum, kierując sterem państwa. Wobec tego kolosa wiedzy jakże marnie wyglądają rozmaite nieuki, rwące się do władzy za wszelką cenę, per fas et nefas, a nie mające najmniejszego pojęcia o niesłychanie trudnej sztuce rządzenia. Na tem tle dopiero uwydatnia się jaskrawo, jak potworną zbrodnią są ich awanturnicze i bezmyślne eksperymenty nad duszą i ciałem narodu.

Rozumiejąc że naród bez idei jest ciałem bez ducha, rozpoczął Masaryk swe wielkie dzieło od podstaw — od tworzenia ideologii czechosłowackiej. Siegnął on głęboko w przeszłość swego narodu, ale nie po to by w niej pozostać, lecz by zaczerpnąć stamtąd wskazania realne na przyszłość, by uzyskać szeroką perspektywę na linię rozwoju swego narodu. W dziejach czechosłowackich dwie postacie stanęły przed nim, jako przewodnie słupy gorejące: Jan Amos Komeński, ostatni biskup Jednoty braci czechskich, filozof, głosiciel swobody religijnej, wychowawca młodzieży i reformator szkół, oraz Jan Žižka z Trocnowa, hetman ludowy, słynny wódz husytów, niestrudzony wojownik o religijne i narodowe prawo czeskie.

Te dwa typy duchowe w pojęciu Masaryka zlały się w jeden, człowiek myśli stał się jednocześnie człowiekiem czynu. Połączenie twórczości ideowej ze zdolnością realizacyjną było odtąd jego hasłem wytycznym. Głosił on wysoki idealizm, ale dążył do oparcia go na realnych podstawach, mówiąc słowami Słowackiego, rzucał granit pod tęczę.

Wychowanie narodu zaczął od wychowania samego siebie. Wewnątrz siebie stworzył ten ideał, którym potem, jak pochodnią, zaświecił przed swym społeczeństwem. Przeszedłszy twardą szkołę życia, urodzony jako syn woźnicy, pracujący początkowo na kawałek chleba jako uczeń kowalski, doszedł do stanowiska profesora uniwersytetu, wspiął się na wyżyny myśli ludzkiej, aby zdobyte tam owoce przetwarzać na mąkę, z której piekł chleb codzienny dla

swych współbraci. Lotną i bujną wyobraźnię przezdziwnie łączył z trzeźwym poczuciem rzeczywistości. Głową sięgał do nieba, ale nogami chodził po ziemi.

Pochodząc z ojca Słowaka i matki ziemczonyj Czeszki, początkowo nawet słabo władał językiem czeskim i dopiero stopniowo wyrobił w sobie gorący patriotyzm. Pierwsze poczucie słowiańskie obudziło się w nim, co sam przyznaje i z czego możemy być dumni, pod wpływem idei emigracji polskiej. „Uczyłem się po polsku — pisze — i kochałem się w ideałach emigrantów polskich. Mniej więcej w tym czasie uświadomiłem sobie swe pochodzenie słowackie”.

Tą drogą, którą sam odbył, postanowił przeprowadzić swój naród. Był jego wychowawcą w najszerszym znaczeniu tego słowa, można powiedzieć jeszcze więcej, był nieomal twórcą jego współczesnej psychiki. Wypełnił on słowa Mickiewicza: „naród i ja to jedno”, nadludzkim wysiłkiem podnosząc go do swych wyżyn duchowych. Nigdy nie traktował narodu, jako piedestału, dla okazania światu swej wielkości, Nigdy nie chciał być panem swego społeczeństwa, ale tylko jego sługą, a społeczeństwo samo z dobrej woli, oceniając słuszność jego wskazań, szło za nim ławą. Nie narzucał nigdy swej woli siłą, nie groził batem, ale osiągał rzecz stokrotnie większą, mianowicie tą, że wolę jego uznawali wszyscy za swoją własną.

Widział wady i brak w swym narodzie, wytykał je i walczył z nimi, ale szanował jego godność. Zbyt go kochał, aby mógł sobie pozwolić kiedykolwiek na szkalowanie go lub poniżanie, bo przed czemś podobnem wzdrygnęłoby się jego patriotyczne sumienie.

Jako dobry pedagog budził w narodzie wiarę w swoje siły i stawiał przed nim wielkie zadania do wykonania, aby przyspieszyć jego rozwój.

Szerzył w społeczeństwie swem kult pracy, wykazując, że musi wyteńczyć całą energję, jeśli chce urzeczywistnić swe aspiracje narodowe i coś znaczyć w dziejach ludzkości. Nawoływał rodaków, by podjęli planową akcję w celu podniesienia poziomu kulturalnego i etycznego ogółu. Pragnął dać obywatelowi cały światopogląd i wskazać mu cel jego życia. Popularyzował wiedzę i filozofję nie tylko dla tego, by wszczepić kulturę umysłową w masy, ale i dlatego, by je moralnie uszlachetnić. Bo dla niego wiedza szła zawsze w parze z etyką, a ciemnota przeszkadzała jej rozwojowi. Na etyce jednostek opierał etykę publiczną, którą uważał za najważniejszy czynnik społeczny. Siła moralna jest dla niego warunkiem niepodległości, wolności, a nawet istnienia narodowego. Problemem religijny interesował się bardzo i był nawet czas, kiedy zamierzał zostać księdzem.

Traktując poczucie moralne, jako podstawową dźwignię postępu narodowego, uważał Masaryk wszystko, cokolwiek sprzeciwiało się etyce, za działalność rozkładową, podkopującą podstawy bytu społecznego. Tak często stosowana przez krótkowzrocznych polityków zasada, iż cel uświęca środki, napawała go wstrętem i oburzała do głębi. Ludzi nieetycznych uważał za szkodników i nie tolerował ich w swym otoczeniu.

Gdy historyk czeski Ilonka chcąc obudzić dumę narodową, podrobił rękopisy królowodworski i zielonogórski, wystawiając je, jako starożytne za-

bytki dawnej czeszczyzny, Masaryk śmiało wystąpił do walki z metodą karmienia narodu fałszami. Naraził się tem ciasnym szowinizmowi, którzy go potraktowali jako odszczepieńca.

Ale tam, gdzie chodziło o zasady, Masaryk nie dbał o popularność, występując, jako płomienny obrońca prawdy, jako niezłomny bojownik ideału. „Nemit strachu”, wołał i do odwagi czynu zachęcał. Choć opór przeciwników był wielki, zwyciężył ich na całej linii i dokonał istnej rewolucji ideowej, przeorawszy głęboko głębię duchową swego społeczeństwa. Popularność przyszła potem sama, choć nie wołana i nie robiona sztucznie, gdy nastąpiło pod jego wpływem przeobrażenie narodu.

W czasie wojny Masaryk już jako 64-o letni starzec, ale zdrowy i silny dzięki uprawianym od młodości ćwiczeniom fizycznym, jeździł niesiadanym po całej Europie, a nawet odbywa podróże naokoło świata, przez Rosję, Japonję do Stanów Zjednoczonych Ameryki, urabiając wszędzie opinię i przygotowując grunt dla państwa czechosłowackiego. Jak dawniej walczył z ciasnotą umyslową swych współobywatelców, wołając: „precz z nocourkovem” (czeska ciemnota), i otwierając przed nimi szerokie światowe horyzonty, tak teraz przekonywuje świat, że „kwestja czeska jest albo kwestją światową, albo jej wogóle niema”.

Można śmiało powiedzieć, że Masaryk wprowadził Czechosłowację w świat i zwrócił uwagę Europy na ten mało znany dawniej kraj. Francuski czecznista Ernest Denis pisze, że „uczynił mały naród czeski wielkim”, amerykański zaś uczony Henderson odzywa się: „Czechosłowacja jest wielkim krajem, skoro może wydać takiego człowieka, jak Masaryk”. Jakaż przepaść dzieli go od tych wydmuchanych wielkości, które kompromitują tylko swój kraj niefortunnnymi wystąpieniami i błazeńskimi konceptami.

Będąc głosicielem hasła pokojowych, może jednakże w decydującej chwili zaobyc się na czyn wojсковy. Pomimo opozycji niektórych kół czeskich tworzy wspólnie z innymi w czasie wojny z jeńców austriacko-węgierskich stu tysięcy armję czechosłowacką, która walczy przeciwko państwom centralnym we Włoszech, Francji i Rosji. A narodowi swemu daje wskazania, że rewolucja nie powinna być jego celem, ale musi być do niej zawsze gotów, gdy są gwałcone jego prawa. Polityka czynu jest zawsze jego hasłem przewodniem.

Dnia 18 Października proklamuje Masaryk niepodległe państwo czechosłowackie, wraca wkrótce entuzjastycznie witany do kraju i zostaje wybrany jego Prezydentem. Tu rozpoczyna się nowa faza jego nie mniej owocnej pracy. Niedosć było odzyskać wolność, należało tworzyć podwaliny wskrzeszonego państwa. I Masaryk staje się budowniczym nawskroś nowoczesnego państwa, wykazując i w tej dziedzinie talenty nadzwyczajne.

Na wzburzone fale namiętności społecznych, w w nieuregulowane stosunki powojenne przepojone jeszcze atmosferą gwałtu, rzuca gromkie hasło „pravdou k pravu” — „przez prawdę do prawa”. Rozumie bowiem doskonale, że „justitia est fundamentum regnorum”, że jedynie na twardych podstawach

prawa można zbudować prawdziwie silne państwo. Najściślejsze przestrzeganie praworządności kieruje wszystkimi jego krokami. Wywołuje to ustalenie się położenia wewnętrznego kraju i wzbudza zaufanie zagranicy do młodego państwa, które rozwija się bez żadnych wstrząsów gwałtownych, bez karkołomnych eksperymentów i nieobliczalnych posunięć.

Masaryk przedziwnie umie spełniać rolę prezydenta, jako czynnika nadzorczego nad poszczególnymi władzami w państwie, wnoszącego niezbędną harmonję w ich działaniu. Działa niesłyszalnie kojąco na antagonizmy partyjne, zażegnawując nieraz osobistym swym autorytetem ich zaciekle spory. Nie tworzy własnej odrębnej partji, lecz ma wpływ na wszystkie. Nie rozbija ich i nie rozkłada demoralizacją, bo uważa je za niezbędny wyraz dążeń różnych części narodu, rozumie ich konieczność, jako organizacji, cementujących społeczeństwo, które byłoby inaczej kupą piasku.

Wprowadza pokój w wewnętrzne stosunki w państwie, a również i nazewnątrz głosi hasła powszechnego pokoju, tak chętnie wszędzie słuchane przez wymęczone wojną ludy.

Cóż więc dziwnego, że naród czechosłowacki głęboko chyli dziś czoło w hołdzie przed swym Prezydentem, otacza go miłością i szczerem oddaniem, które wzmagą się z roku na rok.

To też dzień 7 marca 1930 r. dzień 80-o letniej rocznicy urodzin Masaryka jest dla Czechosłowacji prawdziwem świętem narodowem.

* * *

Dla nas, Polaków, postać Masaryka jest tem bardziej pociągająca, że znane są jego ku nam sympatje. Losami Polski i badaniem naszych stosunków interesował się jeszcze w zaraniu swej młodości. Nauczył się po polsku, gorliwie studiował naszą literaturę i historję, zachwycał się bohaterami polskich powstań, studiował mesjanizm naszej emigracji.

Natomiast do Rosji odnosił się z rzadkim u Czechów krytycyzmem. W sporze polsko-rosyjskim stanął otwarcie po naszej stronie, oświadczając, że Rosjanie powinni raczej zająć się oświecaniem swych ciemnych mas ludowych, aniżeli gnębieniem kulturalnego i pobratymczego narodu.

W czasie wojny współdziałał z politycznymi czynnikami polskimi zagranicą, występując na rzecz naszej sprawy narodowej. Pamiętne są jego słowa z tego okresu: „bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech, a bez wolnych Czech nie będzie wolnej Polski”. Stwierdza to najlepiej zrozumienie przez niego ściślej łączności interesów obu państw, czego potwierdzenie znalazł w historii.

Na przykładzie Masaryka widzimy, jak dalece zbawiennem jest oddziaływanie na siebie dwóch kultur — polskiej i czeskiej, których zespolenie daje znakomite rezultaty. Polska ideologja oskrzydliła dążenia Masaryka, dała im polot zapału i entuzjazm. Z drugiej zaś strony jakże nam by się przydała szkoła twórczego realizmu czeskiego, któraby nas nauczyła przetapiać nasz zapał w konkretny czyn.

Na zakończenie nasuwa się mimowoli świetna uwaga, że tradycje wolnościowe polskie zyskują grunt dla siebie gdzieindziej, u siebie zaś w kraju nie znajdując w ostatnich czasach należytego uznania.

Wacław Dunin-Gózdziowski.

Silny rząd

POWODY UPADKU DAWNEJ POLSKI.

Teza, że brak silnego rządu zgubił Polskę, przechodziła szczególne koleje.

Postawił ją, jak wiadomo, Bobrzyński. Jego punkt widzenia może być pod tym czy innym względem uważany za ciasny czy nieodpowiedni, ale, jakiegokolwiek tu możnaby wysuwać zarzuty, niepodobna zaprzeczyć, że Bobrzyński umie myśleć i ma odwagę myśleć. Nie jest to w Polsce popularne. To też na jego argumenty odpowiadano, w sposób więcej łatwy niż przekonywający, — wybuchami gniewu i oburzenia, nierzadko też, poprostu, najpopularniejszymi cytataми... poetów: „Ty nie szukaj w ojcach winy”... „Szata Polski nieskałana”... „A imię jego czterdzieści i cztery”...

Teraz znowu — jak to często bywa przy realizacjach bezkrytycznie uczuciowych — wpadliśmy w przeciwną ostateczność. Publicznie się głosi nie już sądy nawet, ale wręcz obelgi o „narodzie idiotów”, o jego przedstawicielstwie, złożonym z „ladacznic” i „szujów”, o wątpliwości, „czy Polakami można rządzić bez bata” — (o duchy Fryderyków, Bismarków i Wilhelmów, Mikołajów, Murawiewów i Hurdów, jakże wam miło musi być słyszeć to wszystko z za świata)...

I znowu widzimy, że nie brak w społeczeństwie ludzi, którzy te obelgi przyjmują zupełnie już teraz bez oburzenia, ba, nawet z entuzjazmem! Co więcej, są to właśnie dość często ludzie, wywodzący się politycznie z obozu tych właśnie romantyków, którym do niedawna cytaty z poetów wystarczały, jako argumenty, w walce z krytyką polityki polskiej, dawnej i współczesnej.

Rozpiętość między pojęciem Polski, jako „Chrystusa narodów”, i jako „narodu idiotów”, jest jednak za wielka, jak na normalną logikę i zdrową wyobraźnię. Fakt, że oba te hasła można było kolejno narzucić pewnym kierowniczym sferom społeczeństwa, wskazuje, że co jak co, rząd jak rząd, ale trzeźwa krytyczna opinia publiczna w sprawach politycznych zawsze dotąd była raczej słaba w Polsce.

Tak tedy, w związku z modną dziś pogardliwą oceną „narodu idiotów”, stało się, że odsuwana do niedawna tezę Bobrzyńskiego: „Polska upadła wskutek braku silnego rządu”, podaje się dziś ex cathedra do wierzenia, jako polityczny dogmat... bieżącej chwili. Przytem zarówno ideę rządu, jak ideę siły przyjmuje się, jak to wskazaliśmy, jednostronnie, ciąśno, fałszywie. Stąd błędnie ujmuje się też sama tezę.

Przypomnijmy sobie, jak ją formułuje twórca jej, Bobrzyński. Twierdząc, że zgubił nas **nierząd** wewnętrzny powiada zarazem, co rozumie przez „rząd”, taki, jakim być powinien. Widzi go w Polsce XIV i XV w. Był to, — pisze — **rząd, który nie tłumił przekonania i myśli, ale żelaznym swoim zamierzeniem powściągał i najmocniejsze jednostki, jeżeli ośmieliłyby się przekroczyć prawo**... Uznaje za pożądaną „zdrową wolność”, t. j. taką, która idzie „w parze z porządkiem i prawem”.

Odpowiadając wreszcie przeciwnikom, Bobrzyński słusznie zwraca szczególną uwagę na najtrafniejszy kontrargument, na przykład Hiszpanji. I pisze:

„Podniesiono zarzut, że Hiszpanja, mimo absolutnych rządów, gorzej się może od Polski strawiła i upadła. Zarzut to jednak powierzchowny. Zbudowała Hiszpanja w XVI w. rząd absolutny, ale nie rozwiązała kwestji rządu w nowożytnym duchu.

Jeżeli w Polsce brakło rządu, w Hiszpanji było go **zanadto**. Rząd hiszpański odebrał wszelką samostność społeczeństwu, wyzyskał je wyłącznie na korzyść państwa, zamiast je słać państwa, dobrą administracją dźwigać i pracę jego popierać. Nie upadła więc Hiszpanja politycznie, ale strawiła się wewnętrznie, wyjąłowała pod względem społecznym, dla złego rządu”.

Bobrzyński zdaje się tu pośrednio przyznawać bądź co bądź że przykład Hiszpanji jest zabójczy dla nauki o jedynie jakoby zbawczej roli „silnego” (w znaczeniu: absolutnego) rządu. I to zarówno przykład dawnej monarchji absolutnej hiszpańskiej jak — możemy teraz dodać — niedawnej Hiszpanji dyktatorskiej.

Wskazuje ten przykład, że t. zw. silny rząd może być taksamo zgubny dla narodu i państwa, jak rząd słaby. Wszakże, i władza cesarów była nieograniczenie wielka, a jednak zgubiła imperjum rzymskie. Z punktu widzenia interesów ogółu chodzi nie tyle o to, czy rząd jest silny czy słaby, ile o to, czy jest **dobry czy zły, mądry czy głupi**, czy jest konsekwentnie **wierny prawu**, czy samowolnie i swawolnie **łamie je i omija**. To stanowi o istocie rzeczy. Rząd dobry, mądry i konsekwentny jest tem samem silny, ale wcale a wcale niekoniecznie naodwrot.

Słowo „**nierząd**” znaczy **brak porządku i prawa**. Zgubna zasada, że „**nierządem** Polska stoi”, dotyczyła też nie tyle braku s.łnej władzy wykonawczej, jako takiej, ile braku niezłomnej i niezłomnie przestrzeganej **zasady prawnej** w życiu narodu i państwa. Nieszczęściem Polski niebył wcale brak monarchów absolutnych: właśnie najgorsi nasi królowie, jak Zygmunt III albo August II, prowadzili politykę osobistą i mieli wybitne zapędy absolutystyczne, i szczęściem w nieszczęściu było, że w realizacji tych zapędów spotykali opór ze strony społeczeństwa.

Istniał nawet, możnaby powiedzieć, pewnego rodzaju przerost władzy wykonawczej, wyrażający się w **dożywotniej** godności ministrów, jak: kancle-rze, marszałkowie, podskarbiowie, jak zwłaszcza hetmani! Nieusuwalny i nieodpowiedzialny hetman, i od niego osobiście zależne wojsko Rzeczypospolitej, — czyż to nie jest przerost egzekutywy? I właśnie brak stałej prawnej kontroli nad tą egzekutywą, zrywanie sejmów, a zwłaszcza w końcu nawet i trybunałów, bezsilność prawa, bezkarność zbrodni, oto były najistotniejsze i najgroźniejsze czynniki rozprężenia i bezwładu, a więc **nierządu** we właściwym tego słowa znaczeniu, a więc zbliżającego się upadku.

O trafności tego punktu widzenia świadczy najwymowniej świetny, za krótki niestety, renesans Polski za rządów Stefana Batorego.

Z Batorego robi się dzisiaj chętnie jakiegos żelaznego despote, bezskrupulatnie łamiącego prawa narodu, któremu panował, — jakiegos pogromcę parlamentu, z którym przysiągł lojalnie współpracować, — słowem, jakby — pozał się Boże — patrona t. zwanej popularnie dziś w Polsce sanacji. Czas najwyższy odtworzyć wierny historyczny konterfekt króla-bohatera, tak dziwacznie załamany i skarykaturowany w krzywym zwierciadle obecnej polskiej rzeczywistości.

Irena Pannenkowa.

Refleksje

II

Jedną z przyczyn naszej mizerji gospodarczej, poza tysiącem innych, jest —

a) fałszywy pogląd społeczeństwa na rolnictwo i —

b) fałszywe ustosunkowanie się władzy państwowej do tej najważniejszej gałęzi naszej produkcji.

Nasamprzód zajmiemy się sprawą pierwszą.

Krótki rzut okiem wstecz przedewszystkiem.

Jak powszechnie wiadomo odwiecznym posiadaczem ziemi w Polsce był szlachcic. Szlachcic miał ziemi dużo, uprawiał zaś mniej, zależnie od ilości roboczych rak. To też długie wieki miarą bogactwa nie były obszary, lecz ilość na obszarach osiadłych rodzin kmiecyh.

Gdy z przyzwolenia Królewskiego nadawano wielmoży ziemię, granice nadawanych obszarów oznaczono korytami rzek, granicami województw, powiatów, wzgórz i t. p. znaków widomych. To też nieraz toczyły się z tego powodu między dwoma rodami magnackimi, j. np. między Wiśńowieckimi i Koniecpolskimi, długie procesy o całe powiaty, jak o tereny sporne, graniczne.

Magnat, uzyskawszy ziemię, starał się osadzić na niej jaknajprzedziej drobnią szlachtę, szlachta chłopów — wymierzała granice mniej więcej w ten sam uproszczony sposób, jak to czynił król.

Zboże służyło przeważnie na własny użytek, nie wywożono go za granice kraju i — z nielicznymi wyjątkami — nie sprzedawano nigdzie do czasów bodaj Zygmunta Augusta. Nic więc dziwnego, że rolnikowi obojętna była mniejsza lub większa wydajność morga; zresztą, gdy się zwiększało zapotrzebowanie, zwiększano pod uprawę obszar, — oto wszystko.

Tak było aż do czasu, gdy na Bałtyku pojawiły się okręty handlowe: niderlandzkie i weneckie i za polskie zboże zaczęto płać w Gdańsku złotem.

Szlachcic się dowiedział, że w jego ziemi bezużytecznie leży czerwone złoto.

Wierc się zadumał...

W rezultacie na wolnych ziemiach polskich pojawił się niewolnik — chłop pańszczyźniany.

Przeprowadzono jednak ową „reformę” wolno, powolutku...

Nasamprzód jeden dzionek w tygodniu robocizny przymusowej, potem dwa, trzy...

Zło-to ma wszak taki nęcący połysk i brzęk!

W miarę jak rosło na zboże zapotrzebowanie, rosły też wymagania pańskie — i ilość pańszczyźnianych dni w tygodniu. Aż się stało, że pan, zarzucając piwo krajowe, pił tylko węgryna i małmazję, a ubierał się w drogie brokaty, zaś chłop — w tym czasie zupełnie już oddany panu na własność — mógł noca obrabiać swoje pole, gdyż dni miał zajęte w tygodniu na pańszczyżnię wszystkie.

Nadomiar złego, celem wyduszenia z chłopów ostatniego grosza, ziemię zaczęto oddawać warendę żydom (którzy zwyczaj przechowali się w Małopolsce Wschodniej do dziś dzień). Wszak oni są specjalistami od wynajdywania sposobów na wyciskanie z ludzi złota!

W południowych województwach, zasiedziały

przez lud rycerskim rzemiosłem się zajmujący, wybuchły krwawe bunt, znane w historii pod nazwą buntów Chmielnickiego.

Jednak obszarów przeznaczonych pod uprawę, zwiększać nie przestawano.

I tu leży jądro zła:

Wielka ilość ziemi stała się powodem naszego zaniedbania się na roli.

Podczas gdy Czech, Niemiec, Francuz, mając ziemi ilość ógraniczoną starał się przez uprawę zwiększyć jej wydajność, — jakoś, — my stosowaliśmy na swych obszarach i dzisiaj jeszcze stosujemy — ugorki.

By sobie ziemia, jak niewiasta po rodach, wypoczęła.

Szlachcica, rzecz zrozumiała, naśladował we wszystkim chłop.

To też, jak Europa długa i szeroka nigdzie — za wyjątkiem Rosji — niema tylu ugorków, gościńców na ćwierć kilometra szerokich, traktów, drózek, półdrózek, ścieżynek, pola w najrozmaitszych kierunkach przerzynających, pastwisk, wygonów, majdanów — co u nas. Z dodaniem bagienek, łączek, jezierek, polanek i t. p. „nieużytków”.

Przy powszechnem łakomstwie na ziemię!

Tu dla ilustracji dodam, że w pow. Włodzimierskim przy pomiarach ub. r. okazało się, iż dwie biedne wsie — Izów i Ostrówek — mają wspólnie takich „nieużytków” 180 ha.

Toż to, po osuszeniu i skomasowaniu, był zapewniony dla osmnastu rodzin rolniczych, licząc po 10 ha na rodzinę!

Zatem: nasz fałszywy pogląd polega na mniemaniu, że Polska jest krajem rolniczym.

Nie — krajem rolniczym nie jesteśmy; u nas tylko pracuje się na roli.

A to nie jest to samo.

Kto chce się przekonać jak wygląda kraj rolniczy, niech zwiedzi Czechy, Niemcy, niech zawadzi — dla unaocznienia sobie, co może wysiłek w połączeniu z wiedzą — o Holandję.

A potem niech się po polskich rozłogach prze spaceruje.

Opis pól uprawnych w tych krajach dużo-by czasu mi zajął, a „Placówce” miejsca, i w poemacie rolniczy by się zamienił, wystarczy jak powiem, że gdy u nas morg dobrej ziemi, przy pomysłnych warunkach atmosferycznych, daje około jedenastu metrów ziarna, tam do dwudziestu, a czasem więcej — nie biorąc pod uwagę jakości ziarna, które u nas gorsze niż gdzieindziej.

Tak, rolnictwo nasze jest zaniedbane; a zaniedbane jest dzięki tym, którzy od lat tysiąca dźwierz w swoim ręku te ziemie i zajęcie na roli, ponieważ wierając innemi, uważali za szczytne.

Tysiąc lat mając w posiadaniu dobrą ziemię i darmową robociznę dali się wyprzedzić wszystkim sąsiadom, nie wytworzyli wartości, któreby dzisiaj, przy międzynarodowym wyścigu w zdobywaniu rynków zbytu, mogły zaważyć na szali.

Politycznie kraj zaprzepaścili, gospodarczo pozostali w ogonie innych narodów zachodnich.

I przedstawiciele tych bankrutów „czynnik miarodajny” dzisiejszy w imię „radosnej twórczości” siłą ciągnie za uszy na arenę życia społecznego odrodzonej Polski!

Refleksje (z. d.)

Czy to, co o naszym zaniedbaniu się na roli powiedziałem mam udawadniać przykładami?

Może wystarczy jak przytoczę, że sprowadzamy rok rocznie na własny użytek zboże z zagranicy, — aż w roku zeszłym żeśmy się nim udławili — podczas gdy samo województwo lubelskie, jak twierdzą fachowcy, może dostarczyć chleba na wyżywienie ludności niemal całego Państwa, zaś z innych powinno iść zboże na eksport?

Lub, że u nas, aby pokazać wzorową zagrodę wozi się ludzi pod Kalisz, gdzie — o ile mnie pamięć nie myli — ksiądz takowe założył i prowadził, — lub w Poznańskie?

Albo, że w Małopolsce Wsch. połowę przynaj-

Zmierzch faszyzmu

Rządy niedemokratyczne, a właściwie mówiąc stałość i pewność siebie takich rządów jest w większej mierze zależna od koniunktur gospodarczych, niż rządy w ustrojach parlamentarnych. Ofiarą koniunktury padła dyktatura hiszpańska, obecnie walczą z falami kryzysu ekonomicznego dyktatury inne, — w pierwszym rzędzie włoska.

Niema w tem nic dziwnego: dyktatura skłonna jest z natury rzeczy do wystawiania samej siebie, do przypisywania sobie wszelkich zalet i wszelkich zasług, do szukania na tej drodze popularności; przy sprzyjającej więc koniunkturze głosi aż do znudzenia na wsze strony, że koniunktura ta jej właśnie jest zasługą; więc też gdy nadchodzi kryzys, społeczeństwo drogą prostego kojarzenia pojęć dochodzi do wniosku, że kryzys wypływa z winy dyktatury. Przez samo swe istnienie dyktatura ogranicza swobodę społeczeństwa w walce z kryzysem, — więc znów skierowuje przeciw sobie niezadowolnienie ogółu, słusznie czy niesłusznie mniemającego, że gdyby jego przedstawiciele wzięli się do rzeczy, gdyby usunięto na bok wszelkie nierozłączne z dyktaturą intrygi, tajemnice, protekcje, — wówczas byłoby inaczej.

Kryzys ekonomiczny szaleje obecnie we Włoszech, — czy w Italji, jak chcą — z niewiadomych zresztą powodów — nasi zwolennicy Mussoliniego. Nie pomogą na to artykuły rodzonego brata Mussoliniego, który dzięki poparciu braterskiemu wyrósł na ekonomistę obozu faszystowskiego i powagę w tej dziedzinie.

Mussolini - dyktator zapowiedział najostrzejszą walkę z tymi, którzy we Włoszech „szepną” o kryzysie ekonomicznym. „Szeptacze” tych jest coraz więcej i mają oni stanowić „zarazę” w życiu państwowem włoskiem.

Ba, głośno mówić o tem nie wolno, pisać także nie wolno; w takich warunkach „szeptacze” większą mają wagę, niżby się zdawać mogło.

mniej ziemi pańskiej przed wojną — a może i dzisiaj — dzierżawili żydzi, zdolni do wszystkiego, tylko nie do pracy na roli — zaś w b. Kongresówce podziś dzień rządcami w majątkach są — z małemi wyjątkami dawni karbowi, chłopcy stajenni, pokojowcy, łaską pańską i niechlujstwem zawodowem do tej godności podniesieni?

Kiedy gdzieindziej robiono doświadczenia próby, zmieniano i klasyfikowano nasiona, badano glebę, podgłębienie drenowano i osuszano pola i — najważniejsza — za barbarzyństwo uważano obywatelstwo bez nawozów sztucznych — u nas, panie dzieju, na ugorku siano łubin, na łubinie żyto, po życie owies, po owies znów żyto — i znów ugorek i łubin.

I tak w kółko...

Kazimierz Wierzeł.

Faszystowski „Foglio d'Ordini” energicznie występuje przeciwko tego rodzaju „defetyzmowi” i obiecuje „szeptaczom” zemstę okrutną, żąda na nich kar najsurowszych. Tylko, że środki te nie zapobiegają jakoś kryzysowi, bezrobociu, wzrostowi drożyzny, spadkowi wartości giełdowych.

Początkowo łudzili się obywatele włoscy, że wzamian za utraconą wolność obywatelską, otrzymają dobrobyt w kraju. Tymczasem minęło siedem lat faszyzmu, a w roku ósmym jest gorzej, niż było przed faszyzmem. Eksport zamiera sztucznie jeszcze tylko podtrzymywany, towar włoski nie wytrzymuje konkurencji z zagranicznym. Obniżanie stopniów płac pracowników obniżyło pojemność rynku wewnętrznego; dewaluacja lira podniosła drożyznę.

Rozmiary kryzysu charakteryzuje porównanie kursów giełdowych w dniach 31 grudnia r. 1928 i 31 grudnia r. 1929. Oto trochę liczb. odpowiadających obu tym datom (podane w lirach):

renta państwowa 3 i pół proc.	7015 — 6885
Banca d'Italia	2788 — 1940
Banca Commerciale	1464 — 1363
Linja żegluga „Cosulich”	172 — 88
„ Libera Trestina	170 — 115
Firma włókiennicza Cantoni	3600 — 2850
„ Veneziana	174 — 36
„ Tosi	359 — 250
Zakłady mechaniczne Fia	595 — 352
„ elektryczne Tecnomasio	141 — 100

I cały szereg bankructw, niesłychany wzrost liczby bezrobotnych — to wszystko czyni sytuację rządów dyktatorskich we Włoszech coraz bardziej trudną, — choć o tem nawet „szeptacze” nie wolno.

J. Lipowiecki.

Należy regulować zaległą
i bieżącą prenumeratę!

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

DEKRETY PRASOWE

Niesłuchanie powolną jest w Polsce ta droga, po której kroczy powrót do... prawa. Klasycznym wprost tego przykładem jest historia zniesienia dekretu, którego praktyczne zastosowanie uczyniło dźwięk pusty z wniosłej zasady, wyrażonej w art. 105 w słowach: „Poręcza się wolność prasy”...

Przypomnijmy sobie dla nauki i pamięci, jak długo to wszystko trwało i jakie dziwne, miejscami wprost niezrozumiałe przechodziło koleje.

W dniu 10 maja 1927 r. pojawiły się dwa rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, jedno o prawie prasowym, a drugie, zmieniające niektóre postanowienia ustaw karnych o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i znie wagach. Jednomyślna opinia kół politycznych, prawniczych, dziennikarskich i wydawniczych uznała te rozporządzenia, jako kryjące w sobie szereg „zakamarków”, prawnych, dających możliwość w praktycznym zastosowaniu sprowadzić do fikcji wyrażoną w Konstytucji, a powtórzoną w dekrecie — zasadę wolności prasy. Posypały się protesty i uchwały zrzeszeń zawodowych, w prasie nie stanął w obronie dekretów literalnie nikt. Nawet dzisiejsze pisma sanacyjne z „Kurjerem Porannym” na czele — ostro wystąpiły przeciwko drakońskim postanowieniom dekretów.

W takiej atmosferze Sejm powziął jednomyślną uchwałę w dn. 19 września 1927 roku, uchylającą moc istnienia wspomnianych dekretów.

OSTATNIE POSIEDZENIE

Uchwała Sejmu z dn. 19 września 1927 r. była jednomyślną. Tak zdecydowaną była wówczas postawa Sejmu, że jednomyślności tej nie miał odwagi się przeciwstawić sześćogłowy klub Partii Pracy, jedyna w poprzednim Sejmie jawna ekspozytura pro - rządowa, jeśli nie liczyć owych dość licznych wówczas jeszcze „jacejek” sanacyjnych, które siedziały na ławach klubów lewicy i centrum, aby wreszcie w przeddzień wyborów, lub niedługo po nich, stanąć otwarcie w szeregach partii rządowej.

W kilka minut po powzięciu owej uchwały, Sejm został zamknięty. Było to faktycznie ostatnie w owej kadencji jego posiedzenie, następne bowiem i formalnie ostatnie — trwało zaledwie 4 minuty, to jest tyle, ile trzeba było na odczytanie dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, zwołujących Sejm na sesję zwyczajną dla uchwalenia budżetu na rok 1927 — 1928 i odraczające ją równocześnie na

dni 30. W dn. 28 listopada 1927 r. drugi Sejm zakończył swe istnienie, w parę dni później pojawiło się, przewidziane w Konstytucji rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o rozpisaniu nowych wyborów i wyznaczeniu ich terminu na dzień 4 marca 1928 r. do Sejmu, a 11 marca t. r. dla Senatu.

A tymczasem uchwała Sejmu, znosząca dekreta prasowe zawisła w powietrzu. Rząd jej nie wykonał.

NIEŚMIERTELNE... „WĄTPLIWOŚCI”...

„Wątpliwości” rządu w kwestji procedury uchylania dekretów z mocą ustawy wydawanych na podstawie art. 44 Konstytucji, ujawnione zostały bezpośrednio po powzięciu przez Sejm uchwały z dn. 19 września. Rząd, na którego czele stał wówczas marsz. Piłsudski, oświadczył, że uważa uchwałę Sejmu za nielegalną, bo powziętą jednostronnie przez jedną z Izb, podczas, gdy jego zdaniem, uchylene dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej — wymaga normalnej drogi ustawodawczej, to jest zgodnej decyzji obu Izb ustawodawczych.

Interpretacja ta uderzyła wszystkich swą ... dowolnością. Przeczył jej przede wszystkim wyraźny tekst odnośnego ustępu art. 44 Konstytucji, wyraźnie głoszący, że rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej „tracą moc obowiązującą, jeżeli nie były złożone Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższym posiedzeniu Sejmu lub jeżeli po złożeniu ich Sejmowi została przez Sejm uchylona”. Przeczyły jej dalej wyraźne intencje ustawodawców, co do których istniały dostateczne dane w stanowisku obu Izb z których każda aż nadto wyraźnie motywowała, jak dane sformułowanie pojmuje.

Argumenty te, stwierdzone opinją marszałków obu Izb, nie przekonały rządu. Widocznem się stało, że chodzi tu za wszelką cenę o utrzymanie w mocy ogłoszonych dekretów prasowych z uwagi na zbliżającą się kampanję wyborczą, chodzi o ... postawienie na swoim, o ugruntowanie pierwszego ognia w sy temie „wątpliwości konstytucyjnych”.

PRZYKRE PRZYPOMNIENIE

W czasie tej kampanji o praktyczne zastosowanie, wprowadzonych do Konstytucji 17 marca 1921 r. zmian, uchwalonych przez Sejm w dn. 2 sierpnia 1926 r. — miały miejsce fakty, o których szersza opinia publiczna zdążyła dzisiaj już zapomnieć, a które w historii naszych zmagani o praworządność życia w Polsce

pomajowej — mają swe przykre i pouczające zarazem karty.

Mamy tu na myśli stanowisko koryfeusza wiedzy prawniczej polskiej w kwestji interpretacji art. 44 Konstytucji w odniesieniu do procedury uchylania rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy.

Wówczas to ówczesny marszałek Sejmu p. Rataj zwrócił się do 3 polskich uczonych, trzech profesorów Uniwersytetów, pp. Cybichowskiego (Warszawa), Jaworskiego (Wilno) i Komarnickiego (Wilno) z prośbą o wyrażenie swej opinji w tej sprawie w związku z wyrażonemi „wątpliwościami” rządu.

Odpowiedź, którą ci mężowie nauki dali uderzyła wszystkich swą rewelacyjną rozbieżnością. Każdy z tych trzech koryfeuszów wiedzy stanął na innem stanowisku. Jedynie najmłodszy z nich (prof. Komarnicki) uwzględnił w swej interpretacji zarówno jasny tekst prawa, jak i niewątpliwe, co do jego treści, intencje ustawodawców. Dwaj pozostali wyrazili poglądy, zbliżone do stanowiska rządu. Rekord rewelacyjności pobili prof. Jaworski, wygłaszając opinję, że ustawodawstwo dekretowe jest ustawodawstwem wyjątkowem i wobec tego powinno być zmieniane nie tylko normalną drogą ustawodawczą, (przez votum obu Izb), ale także i ... kwalifikowaną większością głosów.

Taki to sukurs wiedza prawnicza polska dała Sejmowi, w jego walce o prawo!

SĄD NAJWYŻSZY — MA GŁOS!

A tymczasem nie upłynęło więcej czasu, jak parę zaledwie miesięcy, gdy w Sądzie Najwyższym, wydane w dn. 10 maja 1927 r., a jednomyślnie w dn. 19 września t. r. przez Sejm uchylone dekreta — stały się przedmiotem oceny, wprawdzie nie bezpośredniej, raczej formalnie incydentalnej, ale pod względem merytorycznym, bardzo a bardzo charakterystycznej.

W pewnej sprawie prasowej Sąd Najwyższy orzekł mianowicie, że dekreta z dn. 10 maja 1927 r. zostały przez Sejm uchylone prawomocnie, że jednakowoż uchwała ta nie ma dla sądów znaczenia obowiązującego, gdyż nie została ogłoszona w „Dzienniku Ustaw”. Rozpatrywanie zaś dlaczego to się stało i wchodzenie w spór polityczny między Sejmem a rządem nie należy do kompetencji Sądu Najwyższego...

Kulisy polityki (c. d.)

Uchwała ta przynosząca prawdziwy zaszczyt najwyższej naszej magistraturze sądowej i jej ówczesnym kierownikom pp. Seydzie i Mogilnickiemu — wzmocniła poważnie pozycję Sejmu. Znaczenie jej pozostało niestety tylko moralnej natury. Znamionną jest rzeczą, że zapadła ona w toku akcji wyborczej, gdy stosowanie dekretów prasowych w płaszczyźnie gnębienia każdego niezależnego słowa krytyki święciło prawdziwe orgie tryumfów.

OBOWIĄZEK SEJMU

Nowy Sejm stanął wobec konieczności uregulowania zarówno sprawy dekretów prasowych, jak i samej procedury uchylania rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej.

Otwierały się tu dla jego postępowania dwie drogi: Pierwsza zasadnicza: przeprowadzenia swego punktu widzenia drogą znowelizowania przepisów prawnych o wydawaniu „Dziennika Ustaw” w tym kierunku, że mają w nim być ogłoszone także uchwały Sejmu, uchylające rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy.

Druga, bardziej oportunistyczna, akceptująca w zasadzie „wątpliwości konstytucyjne” rządu, ale mimo wszystko dość szybko wiodąca do celu, którym stać się musiało przywrócenie w zakresie prawa prasowego konstytucyjnej zasady, że „prasa jest wolną”. Droga ta pro wadziła mimo wszystko do uchylenia dekretów prasowych w normalnej drodze ustawodawczej przez Sejm i Senat.

Większość Sejmu stanęła na pierwszym stanowisku. Uczyniła niewątpliwie słusznie pod jednym warunkiem, że stanowisko swe przeprowadzi konsekwentnie, a przede wszystkim szybko. Stan bezprawia w dziedzinie stosunków prasowych nie mógł bowiem być tolerowanym zbyt długo bez wyraźnej szkody dla najżywniejszych interesów politycznych kraju.

REKORDOWE TEMPO — POWOLNOŚCI.

Tymczasem tempo akcji sejmowej w tej ważnej sprawie stało się z miejsca dziwnie powolne i niezrozumiałe. Wprawdzie na pierwszej sesji po wyborach zgłoszony został odpowiedni projekt ustawy, nowelizującej dotychczasowe przepisy w sprawie wydawania „Dziennika Ustaw”. Postanowiono uzupełnić je tym, że w „Dzienniku Ustaw” ogłaszane być mają także uchwały Sejmu, uchylające rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, wydane na podstawie art. 44 Konstytucji; przyczem odnośne postanowienie odnosi się także do uchwał Sejmu,

powziętych przed wejściem w życie ustawy.

I tu zaczyna się rzecz najbardziej zastanawiająca. W ciągu trzech z kolei sesji jakie Sejm odbył w latach 1928 i 1929 — zabrakło dziwnie czasu na uchwalenie odnośnej noweli, chociażby w Sejmie, nie mówiąc już o Senacie, gdzie p. Szymański mógł co najwyżej opóźnić jej ostateczne załatwienie. Do końca 1929 roku zdążono tę, tak wśród stronnictw opozycyjnych bezsporną, a ważną sprawę — załatwić w drugim czytaniu.

I dopiero, gdy runął gabinet p. Świątalskiego, który gnębienie prasy przy pomocy „zakamarków” ukrytych w wspomnianych dekretach doprowadził do perfekcji, gdy do władzy powrócił p. Bartel — Sejm wreszcie zdobył się na uchwalenie w bieżącej sesji ustawy o „Dzienniku Ustaw” także i w trzecim czytaniu a stronnictwa niezależne w Senacie dopilnowały, że mimo pomocy udzielonej tam B. B. przez niektórych senatorów chadeckich — manewry opóźniające „izby wyższej” spaliły na panewce!

PO 2 I PÓŁ LATACH!

Nareszcie w dn. 28 lutego r. b. pojawiła się w „Dzienniku Ustaw” ustawa nowelizująca rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie wydawania „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”. Wślad za nią przyszło ogłoszenie zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z tego samego dnia w sprawie ogłoszenia uchwały Sejmu z dn. 19 września 1927 r., uchylającej dekrety prasowe z dn. 10 maja 1927 r.

Dekrety prasowe przestały istnieć. Z tym dniem odzyskały z powrotem moc obowiązującą dawne, dzielnicowe przepisy prasowe, które, w najgorszych swych edycjach, mają jeszcze więcej ducha liberalnego, niż uchylone dzieło pomajowej twórczości prawnej.

Dwa i pół lat zgórą czasu trzeba było, aby obalić w Polsce prawo złe, jednomyślnie przez Sejm potępione, nielegalnie — według orzeczenia Sądu Najwyższego — działające! Ile czasu trzeba będzie, aby z tych smutnych doświadczeń zrodziło się polskie prawo prasowe, łączące rzetelnie pojęte zasady wolności prasy z istotnym zabezpieczeniem interesów państwa, zwalczające prawdziwe nadużycia słowa?

AMNESTJI!

Uchwalenie polskiego prawa prasowego wymaga jednak niewątpliwie dłuższego czasu. Pod tym względem rozropne tempo prac ustawodawczych Sejmu nikt nie będzie. Ale jest sprawa, którą Sejm może, którą powinien załatwić jeszcze w sesji bieżącej. Jest to sprawa

specjalnej ustawy amnestyjnej dla osób, skazanych za przekroczenia popełnione na podstawie nielegalnie istniejących dekretów.

Praktyki władz administracyjnych w okresie „zajęć” prasowych, decyzje władz sądowych, zatwierdzające te „zajęcia” bez równoczesnego skierowywania sprawy na drogę postępowania karnego, a wreszcie wyroki sądowe w nielicznych sprawach, które były przedmiotem postępowania sądowego — to wszystko wytworzyło tego rodzaju atmosferę, że dla jej uzdrowienia, dla przywrócenia „aufania” w bezstronne działanie organów państwowych — amnestja ta, bezwzględna i całkowita, jest koniecznością polityczną.

Mamy nadzieję, że ta sprawa załdziej w Sejmie należyte zrozumienie, a tempo jej załatwienia nie będzie w niczem przypominać przedziwnych losów uchylania dekretów prasowych przez 2 i pół lata!

Wyszła z druku broszura

Dr. J. Pannenkowej p. t.:

„OD CEZARA DO WILHELMA“

Jest to cykl artykułów, które ukazywały się w „Placówce” p. t.

„Cezaryzm i parlamentaryzm“

przez autorkę przejrany, poprawiony i uzupełniony.

TREŚĆ: Zamiast wstępu. I. Twórca cezaryzmu. II. Cezar i senat. III. Cezaryzm i postęp. IV. Cezaryzm i prawo. V. Kult boski cesarzy. VI. Szal cesarzy. VII. Cezaryzm i chrześcijaństwo. VIII. Cezaryzm i kościół. IX. Cezaryzm i kościół katolicki. X. Kryzys demokracji i cezaryzm. XI. Drogi wyjścia. XII. Faszyzm, komunizm i cezaryzm. XIII. Cezaryzm i Polska. Indeks nazwisk.

Praca tej cenionej autorki winna się znaleźć w ręku każdego obywatela, interesującego się kwestjami, będącymi obecnie na porządku dyskusji politycznej.

Cena księgarska: zł. 2.80; dla prenumeratorów „Placówki” nabywających książkę w administracji: zł. 2 — łącznie z przesyłką pocztową.

Do nabycia w każdej księgarni.

Mitologia polityczna

czyli

Bańki mydlane prof. Wł. L. Jaworskiego

Profesorowie krakowscy w występach swoich w „Czasie” zesłali do poziomu współpracowników „Kurjera Porannego”. Konserwatyzm poszedł całkowicie na usługi sanacji. Zachwyca się pp. Sławkiem, Switalskim i Carem, gromi Sąd Najwyższy za unieważnianie wyborów dokonywanych przy pomocy nadużyć. Nie dosyć na tem krakowski obóz konserwatywny ma jednego starego figlarza - profesora Władysława Leopolda Jaworskiego, którego pomysły są tak charakterystyczne, a zarazem zabawne, że zasługują, ze wszech miar na poznanie.

Pan Jaworski machnął już ręką na stronnictwa, na naukę, na normalne oddziaływanie na ludzi, gdyż zdaje sobie sprawę z tego, że nie zdoła pozyskać dla swych konserwatywnych poglądów — zwolenników. Przeraza go świat dzisiejszy z jego poglądami naukowymi, społecznymi i politycznymi. Chciał by ten pęd życia zagrażający jego protektorom zatrzymać. Cóż więc ma robić idzie po rozum do głowy i przypomina sobie, że we Francji był pisarz cieszący się dużym rozgłosem, ale straszny socjalista, syndykalista rewolucyjny w ostatnich latach życia bolszewik — Sorel, który w celach zresztą obcych zupełnie ideologii p. Jaworskiego, bo dla ukształtowania umyśłów i serc w kierunku przyszłej rewolucji socjalnej — wygłosił teorię, że mity, o których zgóry się przypuszcza, że mogą być fikcją, albo nawet, że są nią — okazać się mogą zbawiennymi przez swe oddziaływanie na ludzi.

Za mit taki Sorel uważał ideę strejku powszechnego, mającego być wstępem do rewolucji socjalnej. Pogląd ten wygłosił Sorel w początku bieżącego stulecia. Od tego czasu dużo się rzeczy zmieniło. Odyła się wojna światowa, po niej w rozmaitych państwach powstały wstrząśnienia społeczne, ale mit o strejku powszechnym okazał się bezsilnym, a sam Sorel umarł nie doczekawszy się cudów przez mit ten mających się ujawnić.

Obecnie p. Jaworski w „Dzienniku Poznańskim” ogłasza artykuł, w którym wzdycha do mitów nowych, już po swojej myśli, do legend o nadzwyczajnych ludziach i rzeczach, mity te są zdaniem jego potrzebne społeczeństwu mogą

bowiem nadać mu pożądany kierunek; mogą nawet o czem zapewnić p. Jaworski myśli w głębi duszy — uratować sanację od upadku.

P. Jaworski nie znosi racjonalizmu, wierzy tylko i rachuje na odrodzenie ludzi przez rozmaite naiwne mity. Tak więc zamiast polityki realnej mamy więc mitologję nową, różniącą się od starej tem, że trzeba ją tworzyć sztucznie na zamówienie.

Po tem wyznaniu p. Jaworskiego nie wiemy już co z tego co zaleca jest w jego przekonaniu tylko mitem pożytecznym, a co prawdą?

Pan Jaworski zapomina jednak o trzech rzeczach:

1) Że dawne mity powstawały

drogą naturalną, a nie były tworzone na zamówienie z wyrachowania politycznego;

2) Że ludzie współcześni nie są skłonni do przyjmowania sztucznie wytworzonych mitów, że więc być może mity, nad wytworzeniem których myśli, mają równie mało szans do zdobycia zwolenników, jak i jego poglądy polityczne, które głosił poprzednio bez obłonek mitologicznych;

3) Że mogą powstać różne mity oddziaływające w kierunkach sprzecznych.

P. Jaworski kończy swą karierę jako figlarz polityczny, który straciwszy wiarę i nadzieję w możliwość normalnego rozwoju społeczeństwa — puszcza bańki mydlane dla wprowadzenia ludzi w błąd.

Żałosny koniec konserwatywnego bankruta.

Antoni Bądkowski.

Reforma rolna w Czechosłowacji

Po dziesięciu latach istnienia państwa czechosłowackiego została zakończona tam wielka reforma — reforma rolna. Zapoczątkowana niezwłocznie po uzyskaniu niepodległości — dziś doniosła ta praca należy już do przeszłości, stanowiąc chlubę młodego państwa.

Przed reformą 30% ziemi należał w Czechosłowacji do 2000 obszarników, należących przeważnie do kół arystokratycznych; dwie rodziny książęce miały każda ponad sto tysięcy hektarów pól i lasów, podczas gdy setki tysięcy gospodarstw karłowatych nie wystarczały na przeżywanie swych posiadaczy. Skupienie ziemi w rękach wielkich posiadaczy przy braku średniej własności było tu może jaskrawsze, niż w któremkolwiek innem z czternastu państw europejskich, które rozpoczęły u siebie reformę rolną.

Ten stan rzeczy nie był pozbawiony także charakteru narodowościowego: wielcy posiadacze rolni byli przeważnie pochodzenia obcego. Latyfundja te powstały podczas i po wojnie trzydziestoletniej, gdy po bitwie białogórskiej (r. 1620) likwidowano całkowicie państwowość czeską, rozdając posiadłości szlachty czeskiej Niemcom, Hiszpanom i Holendrom — dostojnikom habsburskim. Reforma rolna nosiła więc skutek tego charakteru powrotu ziemi w ręce miejscowej ludności.

W grudniu 1918 r. już wydano pierwszą ustawę rolną, a w ciągu lat 1919 i 1920 ustawodawstwo rolne zostało zakończone. Powstał Urząd Rolny, podporządkowany bezpośrednio radzie ministrów, który miał przeprowadzić reformę rolną. Państwo wywłaszczyło własność rolną

ponad 150 hektarów pól rolnych lub 250 hektarów ziemi wogóle. Jeżeli ziemia ta nie należała do domu habsburskiego, to płacono za ziemię skonfiskowaną te ceny, jakie otrzymywano za ziemię w tychże warunkach w latach 1913 — 1915 przy sprzedaży z wolnej ręki.

Urząd sprzedawał ziemię bezrolnym i małorolnym, przedewszystkiem zaś tym, którzy tracili pracę z powodu reformy. Cenę nabywcom wyznaczono niewiele przewyższającą cenę ziemi skonfiskowanej, — byleby tylko został z nadwyżki pokryty koszt wykonania reformy.

W odróżnieniu od krajów innych został utworzony fundusz specjalny celem przeprowadzania reformy; nie uciekano się do systemu bankowego, by wyłączyć czynnik zysku.

Z funduszu tego nabywcy otrzymywali kredyt do wysokości 90% ceny gruntu i budynków. Legjoniści, inwalidzi wojenni i sieroty po nich dostają jeszcze kredyty z funduszu specjalnego na prowadzenie gospodarstwa.

Dziesięć lat dziesięciotysięczna armia urzędników wykonywała reformę rolną; reforma rozsprzedała 1.278.000 hektarów gruntów uprawnych (pola, łąki, ogrody, winnice, chmielniki), czyli 17,2% wszystkich gruntów uprawnych; pozatem 2.741.000 hektarów lasów (41,6% ogółu) przeszło na własność państwa i gmin. Obszary wielkie roli uprawnej w Czechosłowacji już nie istnieją.

Ciekawa rzecz, że obawy co do zmniejszenia się produkcji rolnej w Czechosłowacji się nie ziściły; przeciwnie, produkcja ta wzrosła.

il.

Interview z Blokiem

Motto I „Salus reipublicae suprema lex”

Motto II „W jedności siła”

„Kto ‘y jesteś?’ — Bebek czysty.

I jeden z najpierwszych z listy.

Jestem grzeczny miły słodki

Nienawistne mi są plotki

O zniknięciach i napadach,

O morderstwach i wywiadach...

Ze z natury jam posłuszny,

W atmosferze takiej dusznej,

Żyć mi ciężko i niemiło,

A więc pragnę całą siłą

By nas niebo obdarzyło

Zamachową dyktaturą

Z rewolucyjną miksturą.

Dla spokoju dla świętego

Nie potrzeba nic innego.

Taki stan niech trwa bez przerwy.

Dla zbawienia nas — konserwy.

Zresztą taka wola nieba,

Z nią się zawsze zgadzać trzeba...

Także szepcą tęgie głowy:

Gdyby nie zamach majowy

Przepadły by już folwarki

A może i nasze karki.

*

„Ja podobnie jestem z bloku,

Lecz przezornie staję z boku

I nieraz z wielkim kłopotem

O obecnym wieku złotym

Przyjdzie mówić mi na sali.

Jak pozawczoraj najdalej,

Gdy mi zewsząd urągali:

Lecz człowiek nauki głębszej

Na ataki już jest tęższy.

Jak nie dawać wzoru zgody,

Mając wiedzę i metody?...

Gdy zaś trafi się dylemat

Mam gotowy plan i schemat

Nerwy... serce... urlop... zdrowie...

Ratunkowe pogotowie.....

Gdy w komisji nieprzyjemnie

Obejdzie się już bezemnie...

„Z kim mam zaszczyt?....”

— Jestem chwacki

Be Be zbrojny i junacki”

— „Czy masz jakie wzniosłe cele?”

— „Teki, order, fotele.

I „stojęństw bardzo wiele

Do dyspozycji miliony

Reprezentacje salony

I packard'y na rozkazy,

Do Biarritz czy do „Oazy”

Zawsze wierni aż do grobu

Stary pałac z ośmnastego stulecia przy ulicy Długiej w Warszawie, noszący nazwę „Pod czterema wiatrami, został ostatnio odnowiony; niezadługo stanie się on siedzibą ministerstwa pracy i opieki społecznej.

Świadomi rzeczy twierdzą, że dygnitarze tego ministerstwa nie chcą się przemieszczać do pałacu, nie wskutek przekonań demokratycznych, ale z obawy, że pod tyloma wiatrami trudno będzie się zorientować skąd właśnie wiatr wieje.

U pełnego stojąc żłobu.

Wiemy jakie ukochany

Wódz nasz dalsze snuje plany.

Romantyków epigoni,

My mądrzejsi niżli oni,

I pod legendy osłoną,

Nie pogardzamy mamoną

Ośrodkiem czy reszłówką

Funduszami i gotówką.

— „Jaki znak wasz?” — wzniosły dawny

Niespożyty, znany,

Jestem BB monarchista

Boć przecie rzecz oczywista

Że gdy król narodem rządzi,

To ten nigdy nie pobłądzi

Więc dynastie wybrać radzę

Bezgraniczną dać mu władzę.

Bo wszelkiego zła przyczyną

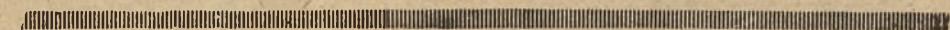
I ustroju wielką winą,

Żeśmy dotąd nie obrali

Króla, z ramieniem ze stali.

O, powiedz mi, Polsko, powiedz,

Zali nie Gedyminowicz



Ballada o futerale

(Nuta: „Siedzę na rataju”

Od roku się przeszedł

Windują do góry

Na zbiegu dwóch ulic

„Gigantyczne” mury

Drapacza kontury

Stał, kryształ, marmury,

Rzeźbione figury —

Też!

Że zaś kraj jest w nędzy

I brak nam pieniędzy,

Trzeba najoszczędniej

No i jak nąprędzej

Wzniesć ten luksusowy,

Ten generałowy,

Kartelo - majowy

Bank.

Kielnie, młoty furczą

Radośnie i twórczo,

Architekci burczą,

Kredyty się kuroczą.

Budżet przekroczony

O cztery miliony

Gmach zaś nieskończony

Wciąż.

Że zaś końca niema

A tu idzie zima —

Gmach się rozpaść może —

Taki podły klimat! —

Mysłano, głędzono,

Wreszcie uradzono

Zabić go deskami

Fest!

W takim „futerale”

Będzie doskonale

Na wiosnę zaś dalej

Skończy się wspaniale

Luksusowe hale

Mozajkowe sale

Z marmuru portale

Tel

Godny jest być twym wybranym,
I dostojnym, Pomazańcem?

„Któż tu więcej?”

— „Tylko Be Be,

Chcemy dostać pańską glebę

Nie zapłacić ani trochę

Wszystko zgarnąć za darmo;

Za rok albo dwa najdalej

Jako nam obiecowali:

Jakem syn własnego ojca, —

Gadał tak poseł Sanojca, —

Więc my z rządem jednym frontem

By nas poobdział grontem.

„Pewnie w waszym liczonym Klanie

Wspólne wielkie jest działanie? .

— „My tu stoim Bebes cały”.

„Jakie macie ideały?” —

„Ideały! — głupie szale

Albo nudne Komunały.

My chcemy budowy trwałej

A na wrogów tęgie wały

I bojówkowe sygnały.

I bez ceremonji — strzały. —

CASUS.

Że zaś brzmi pytanie,

Kto zapłaci za nie,

„Bo kraj biedny, panie,

Przecież nie jest w stanie!” —

— Fundusz propagandy

Na to się użyje

On to nam pokryje

Wszak.

Rotchildy, Morgany,

Każdy w kąt zapchany

Przez ten niesłychany

Luksus budowlany. —

Wszak musi być ładnie,

(Fortuna wszak zdradnie

Mknie). —

Polciowi, Kaziowi,

Albo Jarotowi

Lub komu jenerał

Władczo postanowi

Konta pootwierać

Troski poodbierać

(Swoich ludzi wspierać

Trzał)

Będzie pilnie strzegła

Strzelców cała rota,

By nie przychodziła

Do banku hołota.

Samych jeno gości,

Z radosnej twórczości

Wpuszczać się należy

I am!

Nie dla byle frantów,

Ten Bank Kombatantów,

Głównych spekulantów,

Od majowych kantów,

Byleby go wspierał,

Potężny jenerał

A za nim pułkownik

Stał.

HARRY.

Bigos aktualny

(na zapusty)

Od kulika do kulika

Płynie forsa, gra muzyka!

I choć kraj ma worek pusty,

„Swoi” mają fest zapusty.

Prezes Sławek, wraz z kamraty,

Nie wie co to tarapaty.

I tak pelen animuszu

Krzyknął: „nie martw się, Januszu,

Wprawdzie mandat diabli wzięli

Lecz „interes” nas nie dzieli.

Śmiało stawaj do szeregu,

Nie wiadomo... komu z brzegu”...

Bartel stanął trochę... z boku,

Za nim „mąż” z Białegostoku,

Co z państwowych monopoli

Na wybory grosze... „golił”.

Boguś, chłopię nie byleco

(Drugiego nie znajdziesz z świecą),

Co to z pocztą do Oazy

Mknął co miesiąc po sto razy;

Pan Górecki Poniatowski

Też zapomniiał różne „troski”,

I nie martwi się tem wcale,

Ze bank jeszcze w „futerale”.

Pieracki, z Seinfeldem w kupie,

Też w zabawie chwacko tupie,

Mówiąc sobie: bracie - druhu,

Zapomnieli o podsłuchu.

Jaroszewicz, ów niecnota,

Wziął pod pachę imię Jarota,

Też miał bardzo dziarską minę,

Na bok rzucił... terpentynę.

Prystor, a z nim Chora Kasia,

Mają chęć do obertasa,

Idąc w ślad swego Walera,

Burda łaknie też „obera”

Pan Surówka, „ze szpitala”

Też się wcale nie oddala.

Schował browning z tylnej strony,

Rzekł, że nie jest uzbrojony.

Wenda społem z duchem Sieczki

Przylączyła się do wycieczki,

Za nim Jagrym szereg kryje,

Co to mocno w... „mordę bije”.

Dalej poszedł imię Baćmaga,

(Co to sądu się domaga)

Później Pączek i Sanojca,

Krzyżanowski z mią ojca.

Staro-zakonny Wiślicki

Był bez rytualnej mycki,

Ukończywszy „szkołę tańca”

Też chciał spróbować „łamańca”.

Gdy orszak stał czworobokiem,

Ktoś się zbliżył chwiejnym krokiem

Był to pasażer zalany

Z ostrogami, Błocio znany.

Prezes Sławek zerknął wzrokiem

I rozczulony widokiem.

Rzekł: „nikogo nie brakuje,

e, komenderuję:

„Wiara naprzód! Poprzez miasto

Przejdziem wszyscy zwartą kastą,

A gdy zegar północ wskaże,

Podciągniemy pod Oazę.

Trębacz grajcie fanfary,

Albo marsz huzarów stary.

Nietykalność

Pchły, pluskwy, wendy i inne „stworze-
nia”

Zwierząt zgromadzenia

Członkowie i leśnej społeczności posły

Raz „wielką” uchwałę wyniosły

Ze swego klubowego posiedzenia: —

Oto,

By zakończyć z wszelaką „hołotą”,

Która wbrew tradycjom zwierzęcej kul-
tury

Swawoli

Dowoli

Niczem na żoldzie obcej agentury —

Co wprost obraża moralność —

Postanowiły

Te „radośnie twórcze” siły

Znieść poselską nietykalność

I nad wszelką „namacalność”

Dowieść zwierzęcemu sejmowi

Minął trzeci roczek tłusty,

Niech żyją „nasze” zapusty!

Jedzą, piją lulki palą,

Tańce, hulanki, swawola.

Ledwo karczmy nie rozwalą...

Hulaj, wiaro! prezes woła.

W radośnie „twórczym” rozmachu

„Fundusz” to wszystko pokryje...

„Nie miej strachu, pij więc brachu.

Póki nasze BeBe żyje!”

BIS

Ze „co klub nasz postanowi” —

To przejść musi pod grozą ostrej opo-
zycji —

Calej milicji.

Wnet zajadły

Rejwach się rozpoczął, gdy pluskwy i
pchły hurmem wypadły

I ciąć jęły inne stworzenia

Bez miłosierdzia i bez zamięzienia,

Po łydkach, po ogonie...

Aż wreszcie sprzykrzyła się ich zbytnia
nahalność,

A że ich nie chroniła więcej nietykalność

Przeto nie chcąc być marnie

Zagryzionymi przez takie robactwo,

Wszawę, pchle, pluskwie prusactwo —

W samą ich wilję klubowego święta —

Do szczętu wymiotły pocięte zwierzęta.

HARRY

HOCKI — KLOCKI

Nuta: Świr, świr, za kominem...

Cisnie śruba podatkowa,

Wciąż danina jakaś nowa

Dnie zatruwa, mąci nocki

Ot, normalne hocki klocki

Obrotowy, dochodowy,

Senny, głodny, jedzeniowy,

Od siedzenia, od tańczenia

Od gadania od milczenia. —

Djabel wie już co się dzieje,

Człek nie płacze, a się śmieje

Nie zatruwa sobie nocki

Przez te różne hocki klocki

Opisanie, zajmowanie

Areszt i licytowanie

Extra datki, rejestracja

Smutny budżet i sanacja

Pan minister mowę rzepi

— „Zniżę... będzie w kraju lepiej!” —

Gadał ci coś aż do nocki —

Najróżniejsze hocki klocki

A jak przyszło co do czego

Wielkie zero wyszło z tego

Choć tak wiele obiecywał

Wszystko to „powycyfował”

I zostało po staremu

Twórczo i po majowemu

Calek już przywykł więc mu nocki

Nie zamąca hocki klocki.

Tylko poco, drogi panie,

Takie słowem... dyskowanie

Wszak „kto daje i odbiera

Ten się w piekle poniewiera”.

— Czy zmieniło się coś w naszych sto-
sunkach politycznych?

— Owszem — dawniej ludzi napadano
po za miastem, a względnie po za sej-
mem, a dziś... w samym sejmie.

Podobno, skutkiem ostatnich wystąpień
BB w sejmie, posłowie innych ugrupowań
postanowili na obrady Komisji i plenum
zjawiać się uzbrojeni w kastety rękaw-
ice bokserskie.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł. 1.50 Zagranicą: rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cent. względnie równowartość w innej walucie) Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 23, tel. 106-25 Konto P.K.O. 19.070.

Wydawca: Wacław Dziekoński.

Druk. „Ars”, Warszawa, Sienna 33

Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.